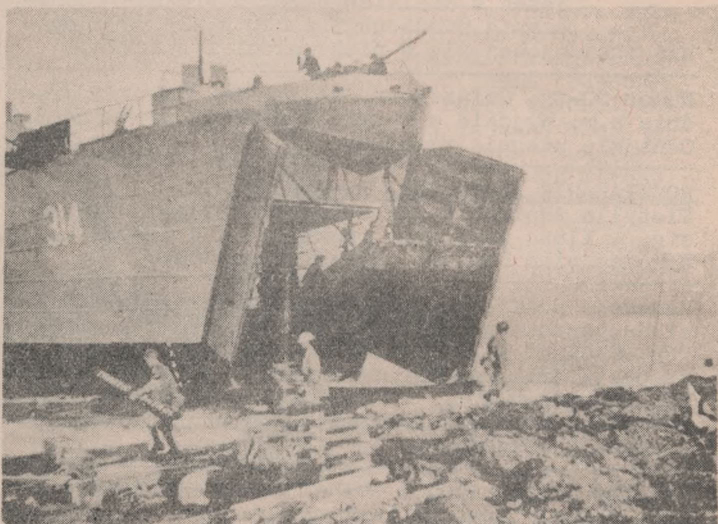
CO SŁYCHAĆ



Nr 29 1. XII. 1943. 6d.

1.ROZWIĄZANIE ARYTMOGRAFU Z Nru.26.....str. 2.
2.ADMIRAŁ MUSELIER - sylwetka......... 3.
3.PAMIĘTNIK ŻOŁNIERZA.................. 7.
4.TAJEMNICE KONTRWYWIADU............... 12.
5.NIEMCY OD WEWNĄTRZ................... 18.
6."PRZYJAŹN" JAPONII DO NIEMIEC........ 22.
7.CZY WIECIE, ŻE....................... 26.

OKŁADKA: Nowoczesne inwazyjne "Łodzie Wikingów". Jedna z wielkich barek w trakcie opuszczania zwodzonego pomostu dla wyładowania znajdującej się w niej załogi i sprzętu.

Numer 30-ty, Gwiazdkowy, ukaże się około 20 grudnia b.r. Wyjdzie w formacie nieco powiększonym. Cena nie ulegnie zmianie.

ROZWIAZANIE ARYTMOGRAFU Z Nru.26.
Flotylla Australia wyruszy jutro godzina szesnasta. Ilość samolotów powiększona o pięćdziesiąt. Wykonać plan Darwin. Przebieg meldować.

Redakcja podaje do wiadomości Czytelników, że posiada jeszcze na składzie pewną ilość roczników "Co Słychać" z 1942 roku, po cenie S.12/- za komplet, oraz pojedyncze numery z roku 1941 po 5d. za egzemplarz. Przesyłka pocztowa bezpłatnie. Wszystkie artykuły całkowicie aktualne. Lektura ciekawa i pouczająca.

Prosimy Czytelników o uregulowanie należności za czas ubiegły oraz za kwartał czwarty. Przedpłata za pierwszy kwartał 1944 roku wynosi S.3/- za jeden egzemplarz.

JEDEN PRZEPISOWY PAS OFICERSKI DO SPRZEDANIA.
Bliższe informacje w redakcji "Co Słychać".

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA KWARTALNA 3/-
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
43, BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH, 10.
Tel. 53o61.

Admirał Muselier.



Admirał Emil Muselier.

Emil Henryk Muselier urodził się w 1882 r. w Marsylii. Mając lat 17 rozpoczął służbę we flocie francuskiej, a w chwili wybuchu wojny w 1914 r. był oficerem artylerii. Opuściwszy szpital po ciężkim przypadku febry zgłosił się na ochotnika do służby na froncie w oddziałach piechoty morskiej. Brał udział w bitwie pod Passehendaele, a na froncie w Lotaryngii został zagazowany.

W 1917 r. jest znów na morzu i dowodzi jednym ze słynnych okrętów klasy "Q", który uzbroił według własnego pomysłu. W tym czasie otrzymuje Legię Honorową za pełne powodzenia operacje przeciwko niemieckim łodziom podwodnym. W 1918 r. dowodzi na Atlantyku flotyllą łodzi podwodnych Sześciu jego braci zginęło na froncie w czasie wojny.

W czasie między obu wojnami zajmował różne stanowiska we flocie francuskiej, służył w admiralicji, był dowódcą baz morskich w Cherbourg'u, Tulonie, Bizercie i Marsylii.

W listopadzie 1939 r. został przez Darlana

przeniesiony w stan spoczynku. Muselier był wściekły z tego powodu i w ostateczności przyjął stanowisko technicznego doradcy ministerstwa lotnictwa. Po zajęciu Paryża przez Niemców, zostawił rodzinę we Francji i udał się do Marsylii, a stamtąd statkiem handlowym do Gibraltaru, skąd przez radio wzywał bezustannie okręty floty francuskiej, aby przeszły pod jego rozkazy. Zebrawszy pewną ich ilość, nie czekając zaproszenia, wypływa wprost do Wielkiej Brytanii, gdzie ląduje 3o czerwca 194or. Był wówczas jedynym z pośród 5o admirałów francuskich, który nie uznał zawieszenia broni, podpisanego przez Pétain'a.

W Londynie spotyka gen. de Gaulle i chociaż starszy wiekiem i służbą oddaje się pod jego rozkazy i obejmuje dowództwo floty i lotnictwa Wolnych Francuzów. Zadanie to było wówczas tak trudne, że odstraszyłoby człowieka o mniejszej sile ducha. Lecz admirał Muselier, to urodzony optymista, człowiek o wielkiej sile woli i pełen zamiłowania do przygód. Pierwsze swe rozkazy w Londynie pisze na komodzie, z braku stołu.

Do pomocy posiadał zaledwie dwuch czy trzech oficerów marynarki i garść marynarzy, którymi dowodził. Postanowił jednak rozbudować swą flotę przy pomocy pomysłowych i zuchwałych środków. Po półtora roku posiadał już flotę, złożoną z 5o okrętów i 6ooo ludzi, nie biorąc pod uwagę znacznej liczby statków handlowych z załogami, które ściągnął do W.Brytanii i użył do służby. Pracą tą zdobył sobie dozgonny szacunek i uznanie wielu swych brytyjskich kolegów.

Aby odróżnić swe okręty od floty rządu Vichy, umieścił na banderach okrętowych krzyż lotaryński. Wybrał go dla uczczenia pamięci swego ojca, który pochodził z Lotaryngii. Generał de Gaulle przyjął ten krzyż później, jako odznakę i symbol całego swego ruchu.

Muselier przemawiał kilka razy w 194o r. przed mikrofonem B.B.C., zagrzewając Francuzów do oporu. Nigdy jednak nie starał się odegrać jakiejś roli politycznej. Nie wykorzystywał nawet tej popular

ności, jaka narastała w W.Brytanii wokół ruchu Wolnych Francuzów. Wydawało mu się niewskazanym i niesłusznym identyfikować ideę Francji z jednym człowiekiem i jednym ruchem politycznym.

Uważał, że większe znaczenie należy przywiązywać do tych tysięcy Francuzów, którzy pozostali w kraju i walczą z Niemcami i rządem Vichy. Według jego zdania rola Francuzów poza Francją winna polegać na podtrzymaniu walki o wolną Francję i działaniu w charakterze jej powierników. Natomiast potępiał wszelkie dążenia do narzucenia Francji formy rządu i kierownictwa politycznego.

Jako członek komitetu narodowego Wolnych Francuzów Muselier wkrótce znalazł się w opozycji do gen. de Gaulle i otaczającej go grupy ludzi. Przeciwstawiał się nie kontrolowanej władzy de Gaulle'a i próbom wyrugowania z komitetu tych, którzy nie uznawali zbyt daleko posuniętej dyscypliny politycznej. Nalegał na to, aby hasła republikańskie "Wolność, Równość i Braterstwo" zostały utrzymane w mocy. Wszedł również w konflikt z dawnymi członkami organizacji Cagoulard'ów, którzy działali za kulisami organizacji Wolnych Francuzów.

Konflikt ten znalazł rozwiązanie przy okazji zajęcia wyspy St. Pierre i Miquelon na północnym Atlantyku. Muselier zgodził się wykonać operację zajęcia tych wysp jedynie za zgodą W.Brytanii i Ameryki. Gdy jednak wykonał rozkazy gen. de Gaulle'a, Ameryka założyła protest.

Gdy wrócił do W.Brytanii zrobiono z niego kozła ofiarnego. Zrezygnował więc z członkostwa komitetu narodowego, oświadczając, że nie może ponosić odpowiedzialności za nierozważne działania polityczne, nieuzgodnione z sojusznikami. Generał de Gaulle zwolnił go natychmiast ze stanowiska dowódcy floty. Pewna ilość oficerów morskich wniosła podanie o dymisję na znak protestu. Rząd brytyjski nie wypowiedział się w tej sprawie.

Nastąpił bolesny dla Muselier okres bezrobocia. W chwili jednak inwazji północnej Afryki, uważając, że nadeszła chwila, gdy wszyscy Francuzi po-

winni się zjednoczyć, Muselier przeszedł do porządku dziennego nad poprzednimi różnicami zdań i oddał się znowu pod rozkazy gen. de Gaulle'a i Giraud. Odpowiedział mu tylko Giraud.

Muselier był w Algierze w czerwcu 1943 r. gdy przybył tam gen. de Gaulle. W mieście panowała wówczas atmosfera silnego napięcia politycznego. Gdy Peyrouton, podejrzany gubernator Algieru, pewnego wieczoru niespodziewanie złożył rezygnację na ręce gen. de Gaulle'a, Giraud obawiając się spisku, powołał admirała Muselier i polecił mu utrzymanie porządku w mieście.

Przez miesiąc Muselier wykonywał tę niewdzięczną funkcję. Działał jak prawdziwy republikanin, zabraniając demonstracji ulicznych, lecz pozwalając na zebrania w lokalach i swobodną dyskusję. Zdemaskował i powstrzymał przechodzenie żołnierzy z armii jednego generała do armii drugiego. Zapobiegł w ten sposób różnym kłopotom w przyszłości.

Gdy na miejsce Muselier został powołany gen. Catroux jako gubernator Algieru, poprosił on ponownie o powierzenie mu aktywnego stanowiska we flocie lub lotnictwie. Wobec sprzeciwu gen. de Gaulle prośbę jego załatwiono odmownie. Równocześnie został umieszczony na liście przeniesionych w stan spoczynku wraz z szeregiem oficerów, zwolenników rządu Vichy.

W ten sposób jedyny admirał francuski, który nie złożył broni w 194o r. i był skazany na śmierć za nieposłuszeństwo wobec Pétain'a, został potraktowany tak samo jak zwolennicy rządu Vichy. To skazanie na bezczynność i ten ostracyzm musi on odczuwać boleśniej, niż wyrok śmierci Pétain'a. Mimo to pozostał on nieugiętym i bezinteresownym patriotą francuskim.

/Streszczenie według "Observer'a"/.





Pamiętnik żołnierza. J. Godziszewski

W końcu wychodzimy i my, bez szkody na ciele i honorze. Czekamy znowu na hali dworcowej. O właściwej godzinie schodzimy na peron. Pociąg spóźnia się i nadchodzi dopiero o godzinie pierwszej po północy. Ładujemy się do wagonu i zajmujemy miejsca. Ciasno nie jest. Jest to pociąg Lublin -Warszawa-Częstochowa-Kraków, jednym słowem coś w rodzaju linii "okólnej"tramwajów warszawskich. W wagonie słychać tylko język polski, ale Jurek ma zakazane wdawać się z kimkolwiek w rozmowy. Bóg wie, z kim się ma do czynienia. Naprzykład przed przybyciem pociągu, wdałem się w zdawkową rozmowę z jakimś starszym panem, Polakiem z wyglądu, a ku końcowi rozmowy dowiaduję się, że mieszkał w Polonii, t.j. w hotelu, zarezerwowanym wyłącznie dla Niemców.

Na wypadek, gdyby przyszło tłumaczyć cel i powód podróży, przygotowana była bajeczka, że odwożę chore dziecko do Krynicy i w tym celu miałem nawet udzielony mi na piśmie przez pewną firmę, urlop.

Tomek posiadał zaświadczenie, że jedzie do Jasła jako mechanik, obejrzeć maszynę do wyrobu wełny drzewnej. Uwierzą czy nie uwierzą, innych papierów dla nich nie mieliśmy.

Pieniędzy powinno nam było wystarczyć. Mieliśmy razem około 3ooo złotych, a Tomek oprócz tego zabrał drogi, amerykański złoty zegarek. Jedziemy więc. Wagon, choć dobry polski pullman, których teraz na kolejach tak mało się widzi, był widocznie podczas wojny uszkodzony, bo trzęsie zdrowo. Szyba z korytarza na pomost wybita i wieje. Zatykam ją tekturą i staje się zupełnie znośnie. Aby tylko tak dojechać do Krakowa, to można być zadowolonym.

Przez całą drogę staramy się rozmawiać jaknajmniej. Jemy, śpimy i milczymy.

Najrozmaitsze, nieustające kontrole biletów, przez różnych urzędników, kolejarzy i żołnierzy, niepokoją z początku, a potem bawią. W Częstocho

wie spróbowałem kupić gorącej t.zw. "czarnej kawy" ale Niemiec przepędził mnie od bufetu.

No i szczęście się uśmiechnęło, bo dojeżdżamy do Krakowa bez żadnych wypadków i komplikacji, a przy tym w dość krótkim czasie.

Jest około godziny 11 rano, gdy zbliżamy się do wyjścia na ulicę. Mam w Krakowie sporo przyjaciół, jednakże poważnie zastanawiam się do którego się udać. Obawiam się iść do pp.M. Piękne i bogate mieszkanie, napewno znęciło nieproszonych gości. Wolę coś skromniejszego.

Nie wiem jednak, kto z przyjaciół jest w Krakowie i jakie są ich obecne adresy. Ostatecznie po wypiciu kawy i najedzeniu się ciastek w cukierni Noworolskiego na Długiej, jedziemy do jednego z nich na chybił trafił. Podziwiamy Kraków, który po zniszczonej Warszawie, wygląda jak "przedwojenne" miasto. Zato niemczyzny widać tu znacznie więcej. Niemieckie tabliczki na rogach ulic, "Westring" "Ostring" /to niby Planty/ Karmelitenstrasse itd. robią wrażenie niemiłe.

Policjanci na skrzyżowaniach wyłącznie niemieccy. Naszych nie widać.

Mieszkanie znajomych znajdujemy. Przyjmują nas serdecznie i udzielają nam innych adresów. Chodzi mi przede wszystkim o pana M. i o krajana z Ukrainy i Kijowa, Kazika D.

Po otrzymaniu ich adresów, udaję się do pana M. gdzie swoim przybyciem wzbudzam sensację. Pan M., zagorzały socjalista, pracuje czynnie w organizacji partyjnej i ciągle ma wizyty jakichś kurierów i łączników, a nawet mieszka u niego już atletycznej budowy młodzieniec, również z partii, który ma jak i my zamiar przedostać się na Węgry.

Pierwsze zapytanie pana M. po przywitaniu, było:

- Dokąd jedziecie?

- ....

- Szkoda gadać! Niemożliwe! A trasę macie?

- Mamy.

- To co innego. Bo teraz tak pilnują i takie śniegi, że mamy informacje jakoby przejście było niezwykle trudne. Ale jak macie trasę, to może

się uda. Teraz właśnie nasz łącznik pojechał na objazd tras i czekamy na jego odpowiedź. Niepokoimy się trochę, bo powinien był już od paru dni wrócić.

Postanawiamy się rozdzielić. Tomek zostanie na nocleg tutaj, a ja z Jurkiem zanocujemy u pierwszych znajomych. Kazika D., który mieszka dość daleko, zawiadomi się, to się napewno sam zgłosi.

Wszyscy znajomi chcą nas mieć u siebie i wszyscy są gościnni bez granic.

Zaczyna się opowiadanie przygód z czasów ewakuacji. Pan M. był u bolszewików, ale powiada, że to nic strasznego, bo "tych chamów można kiwać!

- Jak zacząłem krzyczeć, że jestem "człowiek truda" to mi dali bilet do kina i przepustkę.

Przywiózł też, jako zawołany filatelista, dużo znaczków pocztowych Rosji sowieckiej, którymi zaraz rozpoczyna z Jurkiem handel wymienny. Zapomniałem zaznaczyć, że Jurek wiezie ze sobą, w dużej kopercie na piersiach cały i jedyny swój skarb zbiór znaczków pocztowych.

Opowiadają jak zwykle anegdotki o Kaziku D., który jak ruszył podczas ewakuacji pieszo na wschód to szedł i szedł. Ale, że się nie lubi spieszyć i wszystko robi powoli więc się zbytnio nie oddalił. Niemcy go dopędzili koło Wieliczki, a on wciąż szedł /już za nimi/ na wschód. Nakoniec zmęczył się, namyślił, rozgniewał i zawrócił z powrotem!

Po obiedzie zjawił się i on. Obrażony okrutnie, żeśmy zajechali nie do niego i wymógł, że jutro zabierze nas do siebie.

W Krakowie spędziliśmy trzy dni, podczas których rozglądaliśmy się, wypytywali i zbierali informacje.

Miasto nie ucierpiało prawie wcale. Ceny są znacznie niższe niż w Warszawie. Natomiast zdobycie żywności poza kartkowej jest o wiele trudniejsze. W Warszawie, mając pieniądze i płacąc drogo, można jeszcze było dostać wszystko. Tutaj nie. Penetracja Niemców jest znacznie większa, a miasto, wciśnięte między Słowację i Rzeszę, nie po-

siada tego zaplecza rolniczego, co Warszawa. Wszystkie lepsze restauracje zarezerwowane są wyłącznie dla Niemców, jak również i niektóre sklepy /Hawełka/. Restauracje gorsze, albo o brzydkim wyglądzie, jak Delponti na Karmelickiej, gdzie zbierają się Polacy, nic poza gulaszem do jedzenia nie mają. Piwa i wódki w bród. Monopol spirytusowy i tytuniowy funkcjonują. Papierosów też można dostać wszędzie bez ograniczeń. Postanawiamy kupić przed wyjazdem, ile się da paczek papierosów, za które przecież na Węgrzech coś nam zapłacą, kiedy za złotówki już tam podobno nic nie dostaniemy. Waluty węgierskiej dostać nie można a pierwsze chwile bez grosza przy duszy będą ciężkie.

Po trzech dniach rano, ruszamy w drogę na Nowy Targ. Wprawdzie w Krakowie nie mogę się dowiedzieć czy jest stamtąd komunikacja autobusowa z Krynicą. Jest to raczej wątpliwe, ale możemy przecież, w razie potrzeby, gdyby przekroczenie granicy w tej okolicy było niemożliwe, przez Chabówkę i Stróże, boczną linią, przejechać do Nowego Sącza.

Żona Kazika daje nam napisane oględnie listy do znajomych w Nowym Targu i Nowym Sączu, abyśmy mogli po przybyciu od razu się gdzieś ukryć. Zatrzymywanie w hotelach samo przez się jest niemożliwe.

Miejscowe pociągi z Krakowa do Nowego Targu zawsze były fatalne, ale teraz stare, austriackie wagoniki są wprost straszne. Rozklekotane i bez szyb, ogrzewanie nie funkcjonuje, a mróz trzyma.

Nakoniec z dużym opóźnieniem przyjeżdżamy do Nowego Targu i jedziemy pod wskazany adres.

Skromne mieszkanko ludzi pracy, ale atmosfera serdeczna. Po przeczytaniu listu i zorientowaniu się w jakim celu przyjechaliśmy, oboje są do naszej dyspozycji, jak i wogóle całe mieszkanie.

Na mieście informują nas, że tędy jest teraz przejść bardzo trudno, że mniej więcej do Bożego Narodzenia "to ludzie szli nieprzerwanym sznurem z plecakami i walizkami, a nawet przed most dorożkami zajeżdżali. Ale teraz pilnują i ciągle

kogoś łapią. Poza tym mają na strażnicach psy policyjne. Z Krynicą żadnej komunikacji niema, więc jutro wyjeżdżamy do Nowego Sącza.

Z zaciekawieniem wypytują, co słychać w Warszawie. Ze swojej strony opowiadają o organizowaniu przez Niemców "Góralenvolk'u" i o wystąpieniach "prezydenta narodu góralskiego", zdrajcy Krzeptowskiego, stale pijanego. Przed kilku dniami był wielki ruch policji i zamieszanie, bo ktoś Krzeptowskiemu napisał na bramie: "Wacuś, bees wisioł!".

Przed wyjazdem rozczula nas pani domu, pakując nam na drogę ogromną kiełbasę. Pomimo naszych próśb, nie chce przyjąć za nią zwrotu pieniędzy. Po chwili orientujemy się, że zaopatrywanie i wspieranie idących na Węgry i do Francji, uważane jest za uczynek patriotyczny, wobec czego, odmówić nie możemy.

Wyjeżdżamy żegnani jak przez rodzinę. Na drugi dzień wieczorem docieramy do Nowego Sącza. W drodze koło Limanowej spotkaliśmy pludrów w sportowych strojach, z dubeltówkami, wracających na nartach z polowania. Czują się jak u siebie!

Naogół jazda w pociągu jest mocno denerwująca, bo w każdej chwili można być zaczepionym, albo jeszcze gorzej, bo zagarniętym na roboty. Dwóch chłopców, oczekujących w Tarnowie na pociąg do Krakowa, zagarnięto na roboty do Niemiec, pomimo posiadanych przez nich przepustek.

W Nowym Sączu znowu wykorzystujemy list polecający pani D. i powtarza się historia z Nowego Targu. Wprawdzie z żywnością mają tu więcej trudności, niż w Nowym Targu, ale mieszkanie obszerne we własnym domu jest do dyspozycji. Nastrój dość ciężki. Boją się. Pan domu kryje się i wychodzi na ulicę tylko o zmroku. Pani pracuje.

Miasto przeładowane jest wojskiem i policją. Gestapo ciągle przeprowadza rewizje i aresztowania. Aresztowano dużo nauczycieli. Na czele inspektoratu szkolnego stoi Niemiec, przed wojną kierownik tutejszej szkoły niemieckiej.

D.c.n.

Tajemnice Kontrwywiadu.

W każdej wojnie, oprócz walki na morzu, w powietrzu i na lądzie, rozgrywa się nie mniej zacięta, choć niewidzialna, walka mózgów. Wywiad walczącego państwa usiłuje wydrzeć tajemnice i zdobyć wiadomości o przeciwniku. Kontrwywiad broni swych tajemnic wojskowych i walczy z wywiadem nieprzyjaciela. Podajemy dziś z "Future" streszczenie artykułu Frederick L. Collins'a o organizacji i sukcesach kontrwywiadu amerykańskiego.

Walkę z wywiadem obcym prowadzi w Ameryce federalne biuro dochodzeń, założone w swoim czasie do walki z bandytyzmem i gangsterstwem. W nowej swej roli biuro to już osiągnęło duże sukcesy. Tysiące sabotażystów znajduje się pod kluczem lub pod dozorem policji. Kręgosłup niemieckiej i japońskiej organizacyj szpiegowskich w Ameryce został przełamany. Federalne biuro dochodzeń jest dziś wielką instytucją. Dzięki dokładnemu przygotowaniu się do nowych zadań, troskliwemu doborowi personelu oraz zdrowemu rozsądkowi kierownictwa - wykonuje ono swą pracę wojenną z dużym powodzeniem.

Walkę z obcym wywiadem i sabotażem rozpoczęto jeszcze przed wejściem Ameryki do wojny. W lipcu 1941 r. zaaresztowano agentów hitlerowskich Frederyka Duquesne i Axela Wheeler-Hill'a wraz z 31 wspólnikami. W sierpniu w ręce agentów biura wpadł Kurt Ludwig, specjalny agent Gestapo wraz z 6 towarzyszami. W grudniu znalazł się w więzieniu major Borchardt, przyjaciel i uczeń generała Karola Haushofera, geopolitycznego eksperta III Rzeszy. W ten sposób unieszkodliwiono wszystkich najważniejszych asów niemieckiej sieci szpiegowskiej w Ameryce.

Pewne wyczyny agentów i detektywów biura dochodzeń mogą nam się wydać niemal cudowne. Grupie Duquesne'a udowodniono szpiegostwo za pośrednictwem zdjęć filmowych i płyt gramofono-

wych z nagranymi rozmowami konspiratorów. Przez szereg miesięcy specjalni detektywi śledzili każdy krok szpiegów, nie wzbudzając najmniejszego ich podejrzenia. Inni detektywi, udając szpiegów, pracowali, jako radiooperatorzy tajnej radiostacji przy pomocy której Duquesne przesyłał swe raporty do Niemiec. Raporty te były troskliwie układane przez oficerów wywiadu generalnego sztabu i marynarki, aby zmylić i wyprowadzić w pole niemieckie naczelne dowództwo. Udało się to w zupełności. Gestapowiec Ludwig po kilkumiesięcznej obserwacji, dzięki której wykryto wszystkich jego wspólników w Nowym Yorku, zdołał zmylić czujność i zbiec. Ujęto go na wybrzeżu Pacyfiku. W czasie ucieczki zatrzymał się on w pewnym obozie turystycznym, aby spalić kompromitujące go dokumenty. Śledzący go detektywi nie przeszkadzali mu w tej czynności. Potem jednak ostrożnie i troskliwie zebrali pozostały popiół, zapakowali go w watę i odesłali do Waszyngtonu. W laboratoriach biura dochodzeń technicy odpowiednio spreparowali spalony papier, sfotografowali każdy kawałek i po złożeniu całości odtworzyli pierwotne dokumenty. Taśma i kalka maszynowa, znalezione u jednego z pomocników Ludwiga, dały również bezcenne informacje.

Dzięki mistrzowskim posunięciom, biuro dochodzeń w ciągu dwuch tygodni wykryło ośmiu agentów Gestapo, wysadzonych na brzeg przez niemieckie łodzie podwodne. Amerykanie, którzy udzielili im schronienia, również znaleźli się pod kluczem.

Obławy na szpiegów, jakie nastąpiły po Pearl Harbour, były akcją doskonale przygotowaną i obliczoną w czasie co do sekundy. Kierownicy regionalnych biur dochodzeń mieli oddawna gotowe listy osób, które należało zaaresztować, oraz gotowe plany akcji. Gdy naczelny dyrektor J. Edgar Hoover dał odpowiedni sygnał, w ciągu tygodnia 3ooo szpiegów i sabotażystów znalazło się za kratami.

Powodzenie swej działalności zawdzięcza federalne biuro dochodzeń długiemu i dokładnemu przygotowaniu. Na wiele lat przed wojną dyrektor

Hoover wysyłał swych pracowników na przeszkolenie do różnych biur policyjnych w Europie. Tam przestudiowali oni najróżniejsze szpiegowskie sztuczki: poznali tajne atramenty sympatyczne, nowoczesne sposoby szyfrowania i odszyfrowywania wiadomości, organizację rozruchów i walk ulicznych oraz sposób przeprowadzania sabotażu w fabrykach. Z ich doświadczeń i studiów opracowano odpowiednie instrukcje i podręczniki.

Po wybuchu wojny biuro dochodzeń otrzymywało stałe informacje o doświadczeniach, nabywanych przez kontrwywiad brytyjski w walce ze szpiegostwem. Na tej podstawie szkolono specjalnych detektywów w zakresie nowej techniki szpiegostwa. Szkolenie to wytworzyło typ detektywa, który potrafił zmierzyć się z każdym szpiegiem, wysłanym do Ameryki przez Gestapo lub włoską OVRA ę.

Na wiele miesięcy przed Pearl Harbour specjalni detektywi przeprowadzili badania 23oo fabryk, wyrabiających materiał wojenny i udzielili ich kierownikom szczegółowych wskazówek, co należy robić, aby zapobiec sabotażom. Z chwilą wybuchu wojny wszystkie te fabryki były już dokładnie zabezpieczone, otoczone strażami i kolczastym drutem. Zdarzyło się kilka mniejszych wypadków sabotażu, lecz wszystkie zostały wykryte w porę i nie spowodowały poważniejszego wstrzymania pracy. Zawdzięcza się to różnym środkom ostrożności, przedsięwziętym przez biuro dochodzeń oraz dokładnej i stałej kontroli i inspekcji maszyn i urządzeń fabrycznych. Inspekcje zawsze wykrywały krótko spięte przewody elektryczne lub też niewidocznie przepiłowane części maszyn oraz inne dowcipne sztuczki sabotażystów.

Każdy pracownik, świeżo zgłaszający się do przemysłu wojennego, jest dokładnie badany przez biuro dochodzeń. Wielu sabotażystów wykryto, dzięki stałemu nadzorowi, zorganizowanemu w fabrykach z polecenia biura dochodzeń. Wielu majstrów i inżynierów oburzało się z początku na te metody nadzoru własnych pracowników. "Co, mam pilnować Michała? Przecież to porządny

chłop, pracuje u nas lo lat!" Lecz późniejsze wypadki wykazały, że setki Michałów są sympatykami Berlina.

Po wybuchu wojny poczta przynosiła do biura dochodzeń 2oo.ooo listów miesięcznie. Było w tym wiele dobrych rad od obywateli na temat walki ze szpiegostwem i akcją podziemną nieprzyjaciela. Każda wskazówka została dokładnie zbadana. Z armii, marynarki, z fabryk wojskowych i z biur rządowych napływało dziennie 1oo.ooo odcisków daktyloskopijnych. Trzeba było je rozdzielić, porównać z posiadanymi odciskami kryminalistów, oraz zaciągnąć do własnych kartotek. Od 1939 r. biuro dochodzeń założyło 15 nowych oddziałów, a biuro główne pracuje na 3 zmiany przez 24 godziny.

Największą troską szefa biura, Hoovera, jest dobór personelu. Kandydatów nigdy nie brakowało - przed wojną zgłaszały się setki co tydzień, dziś - tysiące - lecz stawiane wymagania są bardzo wysokie: nieskazitelna przeszłość, dobre warunki fizyczne i zdrowia, inteligencja, wysokie morale oraz z tuzin innych wymagań. Każdy rozdział życiorysu kandydata jest dokładnie badany aż do szkolnych czasów. Pierwszeństwo mają kandydaci z wykształceniem prawniczym, przysięgli księgowi z wieloletnią praktyką lub też ludzie, których specjalność może być użyteczna dla biura dochodzeń. Przy wstępnym egzaminie większość kandydatów odpada od razu. Zadaje im się wiele niewinnych z pozoru pytań, które szybko ujawniają najbardziej charakterystyczne cechy kandydata

Ci co szczęśliwie przeszli pierwszą segregację, poddawani są dalszym badaniom. Poza tym rozpytuje się ich nauczycieli, sąsiadów, przedsiębiorców, przyjaciół, wrogów i rodziców. W ten sposób wyświetla się wszystkie strony poprzedniego życia kandydata.

12 grup po 5o detektywów stale się szkoli. Co 3 miesiące przybywa 6oo nowych pracowników. Liczba ta ma być jeszcze powiększoną. W 1939 r. biuro dochodzeń zatrudniało 851 detektywów do wyjątkowych zleceń, dziś posiada ich 43oo.

W specjalnie zorganizowanej szkole w Quantico kandydaci na detektywów otrzymują bardzo staranne i skomplikowane przeszkolenie. Przez trzy miesiące pracują po 12 godzin dziennie. Jedynie w sobotę nauka i praca trwa od 9 rano do 6 wieczór, a w niedzielę od 1 do siódmej. Pierwszeństwo w szkoleniu mają zajęcia pryktyczne i różne demonstracje. Instruktor unieruchamia naprzykład samolot, zatykając szmatą rurkę dopływu paliwa albo przecinając przewód kontrolujący. Uczeń musi odnaleść i opisać przyczynę uszkodzenia. Uczą go poza tym jak rozpoznać, czy przewód lub drut został zerwany przez zgięcie, przez spalenie, czy też został przecięty cążkami lub piłką do metali.

Dają uczniowi kawałek porysowanego metalu i komplet narzędzi i musi on wskazać, które narzędzia zostały użyte do uszkodzenia tego metalu. Uczy się z resztek, pozostałych po wybuchu, rozpoznawać rodzaj materiału wybuchowego.

W laboratoriach technicznych zapoznaje się uczniów z użyciem atramentów do niewidzialnego pisma. Gdy do pewnego biura rządowego włamał się obcy agent i przeciął miedzianą blachę scyzorykiem, zaaresztowano kilka podejrzanych osób. Wszyscy mieli scyzoryki. Posłano te scyzoryki i kawałek blachy do laboratorium, gdzie pod spektroskopem zauważono na ostrzu jednego ze scyzoryków cząstki miedzi. Oczywiście, właściciel tego scyzoryka musiał dokonać włamania.

W szkole kandydaci uczą się organizacji i metod pracy oraz słabych stron różnego typu systemów szpiegowskich. Deszyfrowanie różnych kodów i szyfrów, porównywania charakterów pisma, przejmowanie depesz, zakładanie mikrofonów podsłuchowych itd. są ważnymi przedmiotami nauki. Na stołach plastycznych opracowywuje się plany obław na różnego typu sabotażystów i szpiegów oraz określa się siły potrzebne do ich unieszkodliwienia.

Zaprawa fizyczna zajmuje poczesne miejsce w szkole detektywów. Kandydaci uczą się metod aresztowania i zakładania kajdanków. Poznają jak zastosować pewne chwyty czy ciosy, aby obez-

władnić delikwenta. Na strzelnicy uczą się strzelania z rewolweru, karabinu i broni samoczynnej. Wszyscy detektywi przechodzą ten kurs zaprawy fizycznej okresowo, aby nie wyjść z wprawy.

Zdając sobie sprawę, że wojna narzuci nowe rodzaje pracy, dyrektor Hoover porzucił swą pierwotną zasadę, że każdy detektyw musi być prawnikiem lub księgowym, i dobiera obecnie swój sztab w ten sposób, że można tam znaleść ludzi różnych zawodów i specjalności, począwszy od znawców języka hinduskiego,a skończywszy na inżynierach radiowych. Jeżeli regionalne biuro dochodzeń potrzebuje detektywa, który mógłby być muzykiem w orkiestrze, albo kucharzem w restauracji, zgłasza się do Waszyngtonu i po paru godzinach samolotem leci na miejsce detektyw, który jest pierwszorzędnym saksofonistą, albo rzeczywiście świetnie gotującym kucharzem.

Dla złamania szeroko rozgałęzionej w Ameryce sieci szpiegowskiej, dyrektor Hoover musiał zastosować jednoczesne obławy w szeregu miast.

Jeżeliby jedną grupę zatrzymać zbyt wcześnie, inne zdołałyby zbiec. Wobec tego stworzono największy na świecie system konferencji telefonicznych. W swym biurze w Waszyngtonie dyrektor Hoover w ciągu paru minut może być połączony jednocześnie z 53 kierownikami biur regionalnych, odbyć z nimi naradę na odległość i wydać odpowiednie zarządzenia. Każdy detektyw winien zgłaszać się telefonicznie przynajmniej raz na pół godziny. W ten sposób Hoover szybko rozwiązuje problemy, które wydają się beznadziejnie zawikłane. Ma on stałe raporty i może kierować pościgiem każdego szpiega wzdłuż i wszerz amerykańskiego kontynentu. W ten sposób uruchamia on obławy, które równocześnie w całym kraju wyłapują agentów państw Osi.

Wobec kolosalnej pracy, jakiej wymaga nadzór wielu tysięcy podejrzanych oraz aresztowanie winnych, federalne biuro dochodzeń szeroko korzysta z pomocy normalnej policji. W 1935 r. Hoover założył przy swym biurze państwową akademię policyj·

ną, w której wybrani przedstawiciele policji stánowej i miejskiej uczą się naukowych metod pracy policyjnej. Dotychczas ukończyło tę szkołę 64o uczniów, którzy po powrocie do swego miejsca służby dalej uczą innych policjantów. Poza tym przy każdym regionalnym biurze dochodzeń założono szkoły t.zw. obrony cywilnej, gdzie policja miejscowa odbywa przeszkolenie w zakresie walki ze szpiegostwem i sabotażem.

Normalnie dyrektor Hoover pracuje od 8.3o do 7 wieczór. Gdy się wydarza jakaś większa afera szpiegowska, pracuje on po 48 godzin i więcej bez przerwy, nie śpiąc i nie jedząc, z wyjątkiem kanapek. Jest on osiągalny o każdej porze dnia i nocy i służbowi detektywi mają ścisłe rozkazy zawiadamiania go o każdym ważniejszym wydarzeniu. Nad biurkiem Hoovera wisi duża mapa, na której jest oznaczone miejsce przebywania każdego specjalnego detektywa i Hoover zawsze utrzymuje z nimi ścisły kontakt.

Niemcy od wewnątrz.

Istnieje wiele domysłów na temat ruchu podziemnego w Niemczech oraz zorganizowanej opozycji w stosunku do régimu nazistowskiego. Garść autentycznych informacji na ten temat daje szwedzki dziennikarz Arvid Fredborg w swej książce "Behind the steel wall".

W Niemczech dzieje się obecnie wiele ciekawych rzeczy, które niewątpliwie mogłyby zadziwić i zastanowić obcego czy neutralnego obserwatora. Istnieje tam dość znaczny ruch podziemny, a znawcy tego zagadnienia oceniają, że w jesieni 1942 r. liczył on około 15o tysięcy ludzi, prowadzących nielegalne życie.

Cyfra ta jest dziś wyższa. Część z nich to Żydzi, lecz większość - to Niemcy, wrogowie régimu. Ukrywają się oni u przyjaciół i krewnych, w ciągłym pogotowiu wobec wszechobecności Gestapo. Dezorganizacja aparatu administracyjnego, spowodowana bombardowaniem i ewakuacją, ułatwia pracę i życie tych elementów.

Pożywienie zdobywają na czarnym rynku, albo przy pomocy sfałszowanych dokumentów i kart żywnościowych. Wszelkie legitymacje nie trudno jest zdobyć. Istnieją w Niemczech różne obce placówki, które ich dostarczają, a pobyt 12 milionów przymusowych robotników, spędzonych z całej Europy, daje też duże możliwości.

Ośrodki opozycyjne są wszędzie, nawet w szeregach organizacji Himmlera. Wielu członków partii nazistowskiej pragnie zabezpieczyć się na przyszłość, przez służenie opozycji.

Dość trudno jest określić istotną siłę ugrupowań opozycyjnych, z których najważniejsze to - monarchiści, liberałowie, socjal-demokraci i komuniści.

Monarchiści są stosunkowo liczni, lecz brak im określonego kandydata na tron. Ostatni następca tronu i członkowie domu Hohenzollern'ów nie są wogóle brani pod uwagę. Mówi się wiele o księciu Erneście Brunszwigskim, będącym potomkiem króla angielskiego Jerzego III. Lecz ani on, ani inni książęta protestanccy nie posiadają dostatecznej popularności.

Wielu Bawarczyków coraz bardziej skłania się do wysunięcia własnego kandydata do tronu niemieckiego. Kandydatami tymi są książęta Ruprecht i Albrecht Wittelshachowie, znajdujący się obecnie na Węgrzech.

Inni mówią o możliwości powstania nowych Niemiec ze stolicę w Wiedniu i z Habsburgiem na tronie.

Ruch monarchistyczny komplikuje się jednak z powodu różnic, istniejących w łonie tych grup na temat przyszłej organizacji państwa niemieckiego. Większość monarchistów znajduje się pośród mniej lub więcej konserwatywnej części społeczeństwa, a więc przedsiębiorców, chłopów, rzemieślników, urzędników i znacznej części inteligencji.

Liberałowie rekrutują się głównie z pośród mieszczaństwa i intelektualistów. Są między nimi najzawziętsi wrogowie nazizmu, lecz w całości brak im określonego programu.

Socjal-demokraci tworzą dotychczas silną grupę pośród robotników przemysłowych. Chociaż naziści wymordowali przywódców tego ruchu, to jednak miliony ich zwolenników nie zniknęły i dziś stanowią oni znaczny odsetek pośród starszych robotników i młodszych urzędników. Posługują się oni w pracy ocalałymi resztkami dawnego ruchu zawodowego, które przyczaiły się i przetrwały w pewnych zakątkach organizacji frontu pracy Dr. Ley´a.

Komuniści. W tej chwili istnieje bardzo podatny grunt dla rozwoju czystego anarchizmu. Setki tysięcy ludzi straciło wszystko i zostało doprowadzonych do rozpaczy przez surowy system policyjny.

W Berlinie ukazywały się ulotki komunistyczne wzywające, aby zakopać stare mowy Hitlera, a dawać sobie z rąk do rąk listy ze wschodniego frontu: te ostatnie nie kłamią. W całości jednak komuniści nie ukazali jeszcze swej pełnej siły.

Równolegle do tej politycznej opozycji istnieją trzy wielkie organizacje, wrogie nazizmowi, które niewątpliwie przeżyją jego upadek. Są to: kościół, wielkie finanse i armia.

Kościół katolicki zajmuje przodujące stanowisko w walce o wolność sumienia. W obliczu wspólnego niebezpieczeństwa różnice religijne zatarły się i często duchowni jednego wyznania wygłaszają kazania w kościołach innego wyznania. Żywym dowodem odwagi, wykazywanej przez duchownych jest biskup Muensteru, hrabia Galen. Jego antynazistowskie kazania wygłaszane w zatłoczonych kościołach są drukowane i potajemnie rozpowszechniane w Niemczech.

Pewnego razu jakiś hitlerowiec wstał w kościele w czasie kazania i krzyknął: "Ci, którzy nie przyczynili się do walki, toczonej obecnie przez Niemcy swą własną lub swych dzieci krwią, powinni milczeć!" Na to biskup Galen bez chwili wahania odpowiedział: "Zabraniam komukolwiek w tym kościele krytykować Führera".

Niewątpliwie kościół w ostatecznym momencie odegra ważną rolę, gdyż potrafi na miejsce obecnie panujących doktryn dać narodowi niemieckiemu pewne określone dogmaty wiary i ufność w przyszłość.

Wielkie finanse. Wielki przemysł niewątpliwie przeżyje i przetrwa Hitlera. Wielu niemieckich przemysłowców i finansistów dotychczas zachowało swe międzynarodowe kontakty.

Ludzie tego pokroju są mocno ze sobą związani, wspomagają się wzajemnie i po upadku régimu będą przedstawiali poważną siłę. Mają oni doskonale zorganizowaną służbę informacyjną i dobrze orientują się w chaosie, który nazywa się niemiecką gospodarką wojenną.

Armia. Hitler dobrze wiedział co robi, gdy kazał zastrzelić w 1934 r. gen. Schleichera. Schleicher był generałem politycznym i obecnie niema więcej tego typu generałów.

Przez wiele lat istniał nieprzyjazny stosunek do régimu pośród zawodowych i rezerwowych oficerów. Szczególnie wrogo i z uprzedzeniem odnoszono się do oddziałów S.S. Lecz nigdy nie zdarzył się wyraźny bunt, głównie dzięki brakowi politycznej inicjatywy ze strony oficerów oraz zręczności Himmlera w izolowaniu i pilnowaniu jednostek niebezpiecznych. Żadnemu oficerowi Hitler nie pozwolił osiągnąć takiej popularności w opinii publicznej, która pozwoliłaby mu stać się przywódcą buntu. Jak tylko któryś z generałów stawał się sławnym lub wybijał się na czoło, Hitler wysuwał naprzód szereg mniej zdolnych od niego oficerów. To też mianowanie w 194o r. równocześnie kilku feldmarszałków nie było zwykłym przypadkiem.

Jedynym oficerem, który zdobył w swoim czasie wielką popularność, był Rommel, lecz ten jest zaprzysiężonym zwolennikiem nazistowskiego régimu i nie jest niebezpiecznym.

Niektórzy są zdania, że takim generałem, mogącym odegrać w przyszłości dużą rolę jest von Manstein. Przez wielu Niemców uważany on jest

za jednego z najzdolniejszych dowódców. Kilkakrotnie ratował ciężką sytuację na wschodnim froncie, wytworzoną przez dyletanckie zarządzenia Hitlera. Lecz nikt nie wie, czy Manstein będzie mógł i chciał wziąć na swoje barki los Niemiec.

Armia niemiecka jest narzędziem, które nie nadaje się do politycznej interwencji. Generałowie są zadowoleni, gdy udaje im się zapobiec kardynalnym głupstwom. Może nadejść jednak taka chwila, że wyżsi oficerowie będą uważali za swój obowiązek wystąpić i ująć sytuację w swoje ręce. Moment ten być może jest już niedalekim.

Niewiadomo więc jaką rolę odegrają w przyszłości różne organizacje i ugrupowania opozycyjne. W ciągu 1943 r. wzrosły one mocno na sile i nawet potrafiły zdobyć broń ze składów wojskowych, kupując ją po prostu i płacąc masłem duńskim lub obcymi walutami.

Cała jednak opozycja razem wziąwszy, jest dotychczas pod względem technicznym beznadziejnie słaba w stosunku do régimu. Otworzą się dla niej szanse dopiero wtedy, gdy ustrój nazistowski zostanie usunięty przez wypadki zewnętrzne lub gdy straci on swego wodza oraz swą wewnętrzną jedność i spoistość.

Przyjaźń Japonii do Niemiec.

Stosunki między Japonią a Niemcami są pełne różnych zagadkowych tajemnic. Garść światła na te sprawy rzuca artykuł Roberta Bellaire, który streszczamy według "The Collier".

Pewnego dżdżystego wiosennego ranka w Kioto przed grobem nieznanego żołnierza klęczał otyły, krępy Niemiec w mundurze generalskim. Był to niemiecki ambasador Ott, który w taki upakarzający sposób przeprowadzał nakazaną mu przez Berlin misję. Miała ona na celu powstrzymanie narastającej w Japonii niechęci do nazistów. W ciągu dwuch tygodni było to już dwudzieste przedstawienie. Wygłosił on też około 5o przemówień, mających przekonać Japończyków, aby zaufali Hitlerowi i poddali się jego kierownictwu. Bardzo mało jed-

nak Japończyków przychodziło na te zebrania, a kontrolowana przez rząd prasa nie zamieściła ani razu tekstu przemówień Otta.

W rezultacie Ottowi absolutnie nie udało się pozyskanie Japończyków. Tokio nigdy nie uzgadniało z Berlinem swych planów podboju świata. Gdy Hitler zażądał drugiego frontu przeciwko Rosji, Japończycy zaczęli postępować coraz bardziej zuchwale i bezczelnie. Tokio nie dawało zbytniego rozgłosu niezależności swej polityki od Hitlera, gdyż wyrządziłoby to wiele szkody zarówno Japończykom jak i Niemcom. Lecz im mocniej Ott i nazistowscy ajenci usiłowali przykuć Japonię do hitlerowskiego rydwanu wojennego, tym bardziej Japończycy nienawidzili ich. Nienawiść wynikała z faktu, że Niemcy mieli śmiałość przypuszczania, że potrafią cośkolwiek wymusić na Japonii. Naziści mają być nadludźmi, lecz Japończycy są - synami niebios.

Niektóre powody nienawiści do Niemiec wynikają z błędów Hitlera, inne zaś wywodzą się z fanatycznej wiary, że świętą misją Japończyków jest panowanie nad całym światem.

"Jeżeli Japonia wejdzie do wojny z Ameryką i W.Brytanią" - powiedział do autora członek ambasady niemieckiej w Tokio na parę miesięcy przed Pearl Harbour - "nasze dni tutaj są również policzone". Niedługo przedtem japoński minister powiedział do tego Niemca: "Ponieważ Niemcy są naszymi sojusznikami, przeto będą mieli ten zaszczyt, że będą ostatnimi białymi, którzy zostaną wypędzeni ze Wschodu".

Japończycy mogą być tylko pro-japońscy i niczym więcej, przeto rząd japoński zabrania i zakazuje wszystkiego, co mogłoby wzbudzić przyjazne uczucia w stosunku do Niemiec. W każdą rocznicę przystąpienia Japonii do paktu trójporozumienia agenci niemieccy próbowali zorganizować wielkie manifestacje w całym kraju. Rząd japoński organizował sam jedną uroczystość w Tokio we własnym zakresie. Zebranie odbywało się przy zamkniętych drzwiach i ilość obecnych wynosiła kilkaset osób zaledwie. Mówcy posiadali instru-

kcje, że nie wolno im wywoływać uczucia sympatii, czy przyjaźni w stosunku do Niemiec lub Włoch. Dzienniki dostały instrukcje, że nie należy zbyt wiele miejsca poświęcać całej uroczystości.

Dwa lata temu Niemcom udało się rano ozdobić ulice Tokia niemieckimi flagami. Po południu jednak większość tych flag znikła. "Rozkaz policji" - wyjaśnił redaktor wielkiego japońskiego dziennika.

Niemiecka propaganda radiowa nie osiąga również żadnego efektu. Rząd japoński jest zdania, że stacje krótkofalowe w Berlinie są tak potężne, że nie potrzeba retransmitować tych audycji na długich falach. Z technicznego punktu widzenia jest to słuszne. Lecz posiadanie krótkofalowych radioodbiorników jest karane w Japonii więzieniem lub śmiercią.

Japończycy powszechnie nazywają Niemców "sępami". Karykaturzyści używają symbolu sępa, jako symbolu Niemiec. Gdy ambasador niemiecki protestuje, otrzymuje spokojne wyjaśnienie, że sępy te to są właściwie orły.

Niemcy zdobyli to przezwisko dzięki usiłowaniu odbudowania niemieckiego stanu posiadania na Wschodzie kosztem krwi japońskiej. W swoim czasie Niemcy zażądali od Japończyków prawa użytkowania dawnych wysp niemieckich na Pacyfiku/archipelag wysp Mariańskich i Karolińskich/ jako baz do atakowania Stanów Zjednoczonych. Zażądali też znacznego udziału w Indiach Holenderskich na podstawie okupacji Holandii. Wreszcie zażądali koncesji gospodarczych w okupowanych przez Japonię częściach Chin.

Odpowiedź Japończyków była grzeczna, lecz stanowczo odmowna.

Ken Tsurami, szef wywiadu japońskiego w Singapore, a przedtem w Pearl Harbour, całkiem swobodnie wypowiadał się na temat Niemców. "Japonia właściwie nie ma sprzymierzeńców. Po prostu nie wolno jej mieć sojuszników. W czasie pierwszej wojny światowej przepędziliśmy Niemców z Pacyfiku. Byłoby szaleństwem pozwolić im wrócić".

Gdy Hitler napadł na Rosję, niemieckie niebezpieczeństwo dla Japończyków zarysowało się wyraźniej. Gdy armia niemiecka posuwała się ku Moskwie, Japończycy zaczęli zdawać sobie sprawę, że ten znienawidzony sojusznik może stać się ich sąsiadem na Syberii - i Tokio może znaleść się w zasięgu ich bombowców.

Yosuke Matsuoka, japoński minister spraw zagranicznych powiedział: "Hitler jest największym niebezpieczeństwem dla naszej świętej misji". Miał on osobiste powody do tak gorzkiej uwagi. Wrócił właśnie z Berlina, gdzie Hitler obiecał mu, że W. Brytania będzie pokonana w ciągu trzech miesięcy. Na skutek sugestii Hitlera, podpisał z Rosją pakt nieagresji. "Hitler zrobił ze mnie durnia" - przyznawał się Matsuoka prywatnie - "użył mnie jako tarczy, aby zaatakować Rosję. Lecz my nigdy nie zapomnimy tej lekcji".

Gdy Niemcy ponieśli pierwsze zimowe porażki, Japończycy odetchnęli. Dzienniki japońskie ogromnymi tytułami ogłosiły o klęsce niemieckiej w Rosji. Dyplomaci w Berlinie dostali polecenie ułatwienia japońskim dziennikom przesłania wiadomości z pominięciem cenzury, a to w tym celu, aby i publiczność japońska mogła nacieszyć się szczegółami klęski Niemiec. Im dłużej Niemcy biją się z Rosją, tym łatwiejsza jest droga Japonii do panowania nad światem. *

Włochy są pouczającą lekcją dla Japończyków; przykład Włoch jest przestrogą przed zbyt ścisłymi stosunkami z Hitlerem. Japończycy wiedzą, że Hitler masowo nasyła do Japonii swych agentów, tak jak posyłał ich do Włoch. Postanowili jednak, że ci agenci nigdy nie osiągną zbyt wielkich wpływów. Przeszło dwa tysiące policjantów w Tokio pilnuje stale sztabu ambasady niemieckiej, liczącej ponad 300 osób personelu.

"Niemcy nauczyli nas blitzkriegu i dali nam plany techniczne samolotów Messerschmidta" - oświadczył autorowi japoński minister spraw zagranicznych Massayuki Tani - "lecz gdzie i kiedy użyjemy tych samolotów, zdecydujemy sami. Nie będzie-

my tolerowali żadnego wtrącania się do polityki naszego rządu, który posiada mądrość bogów".

Niemcy skarżą się, że Japończycy bardzo dotkliwie krępują ich swobodę ruchów. W czasie ćwiczeń wojskowych nie wolno im przez szereg godzin wychodzić z domów. Nie mają dostępu do japońskich fabryk, gdzie pracowali przedtem jako techniczni doradcy. Nie wolno im podróżować bez specjalnych pozwoleń. Policja japońska często rewiduje mieszkania Niemców, a kupcy japońscy odmawiają im sprzedaży żywności.

W dodatku ostatnio Japończycy ogłosili zasady swej polityki w stosunku do nie-Japończyków, z Niemcami włącznie, na terenach świeżo okupowanych na Pacyfiku. "Wszystkie przedsiębiorstwa, będące własnością nie-Japończyków mogą być prowadzone nadal pod warunkiem, że zastosują się do wskazówek japońskiej polityki handlowej i przemysłowej. Te, które odmówią współpracy, będą uważane za własność nieprzyjacielską i ulegną konfiskacie. Kierownicy przedsiębiorstw będą traktowani, jako obywatele państw nieprzyjacielskich i odpowiednio ukarani".

Duża doza japońskiej nienawiści wynikła z dążenia Hitlera do kontroli Japonii, lecz jej główną przyczyną jest japońska pogarda i nienawiść dla całej białej rasy i dla wszystkiego, co Japończycy uważają za rasę ludzką. Sami bowiem są rasą boską, uprawnioną do panowania nad innymi.

Czy wiecie, że...

W czasie wojen napoleońskich Watykan i Papież Pius VI strzeżeni byli przez brytyjski pułk, złożony przeważnie z protestantów z Ulsteru. Było to w lipcu 1794. Państwo Kościelne było poważnie zagrożone przez Francuzów. 12-y pułk brytyjskich dragonów został pospiesznie przewieziony z Korsyki i wylądował w Civita Vecchia. Do listopada, gdy niebezpieczeństwo już minęło, oddział ten przebywał w Rzymie, jako osobista ochrona Papieża. Przed odejściem z wiecznego miasta, Papież przyjął cały pułk na specjalnej audiencji. Ojciec

Swięty dla upamiętnienia tego wydarzenia kazał wybić medal pamiątkowy: złoty dla oficerów, a srebrny dla szeregowych.

Pewien milioner amerykański spotkał indyjskiego wodza siedzącego przy drodze, ubranego w piękną czapkę z lisów. Milioner zatrzymał samochód i rzekł: "Masz piękną czapkę. Mógłbyś mi ją sprzedać, dam za nią 5oo dolarów".

Indianin pociągnął z fajki i po chwili zapytał: "Co Wielki Wódz zrobi z tymi pieniędzmi?"

- "No, możesz sobie kupić samochód i zarabiać nim. W ciągu 5 lat zarobisz 5ooo dolarów, a może więcej".

- "Co Wielki Wódz z tym zrobi?"

- "Kupisz sobie sklep i w lo lat potroisz kapitał".

- "Co Wielki Wódz zrobi z tym?"

- "Ulokujesz te pieniądze w jakimś pewnym przedsiębiorstwie i nie będziesz pracować".

Indianin wzruszył ramionami: "Wielki Wódz i teraz nic nie robi".

Pan Melvin Miller, uczony z Chicago, podał dziennikarzom amerykańskim rewelacyjne wiadomości o swym nowym wynalazku, który w niedalekiej przyszłości może być użytym, jako jedna ze straszniejszych nowoczesnych broni.

Wynalazek zawarty jest w małym pudełku, przypominającym aparat radiowy. Ten maleńki aparat zabija muchy na odległość 4.ooo stóp oraz białą mysz oddaloną o 3 stopy. Zamienia na proszek basenik dla złotych rybek i topi trzycalową blachę miedzianą.

Wynalazek oparty jest na wibracji fal dźwiękowych, posiadających fantastyczną szybkość. Miller twierdzi iż osiągnął szybkość wibracyjną do 135 milionów drgań na sekundę i że jest możliwość dojścia do szybkości 25o milionów na sekundę.

"Kiedy próbowałem tych fal na myszach, padały one jak puste woreczki tytuniowe, przy czym z kosteczek ich pozostał ledwie pył" - powiedział p. Miller.

Przy większej szybkości drgań będzie możliwym w ułamku sekundy rozszczepić kości człowieka i pogruchotać samolot na odległość 5 mil lub więcej.

"Brzmi to fantastycznie" - dodał p. Miller - "ale jeżeli kiedykolwiek wynalezione zostaną promienie śmierci, przyjmą one tylko tego rodzaju formę. Stanie się możliwym, że samolot, uzbrojony w tego rodzaju wynalazek - doprowadzony oczywiście do perfekcji - będzie w stanie zrujnować całe miasto i wrócić do bazy, bez obawy zniszczenia go przez lotnictwo nieprzyjaciela".

"W obecnym stanie, w jakim się wynalazek znajduje, daje on możliwości walki z owadami w promieniu mili, co umożliwia oczyszczenie pola ze szkodników oraz dopomoże ludziom opanować nieprzystępne dziś dżungle".

Pan Premier żałuje....

Gdy major Lyons zainterpelował premiera Churchilla w Izbie Gmin na temat udzielenia informacji co do ucieczki Mussoliniego i dłaczego postawione straże się nie broniły, lub nie zastrzeliły go, zgodnie z otrzymanym rozkazem, Churchill odpowiedział z humorem: "Nie byłem tam w tym czasie". Po chwili dodał z szerokim uśmiechem: "Być może, to było jego szczęście".



Hulaj-nogi u spadochroniarzy.

Ekwipunek "skocz-boja" składa się dzisiaj z małej motorowej hulaj-nogi, spuszczanej z samolotu razem z żołnierzem. Te miniaturowe środki lokomocji są wywrotne, ale z łatwością mogą być noszone przez żołnierza. Szybkość ich wynosi 4o-45 mil na godz.i są dostatecznie mocne, aby je używać na złych drogach. Zużycie benzyny 1 galon na 18o mil. Na rycinie widzimy startującego skoczboja.

Printed by „Co Słychać"